

PENELOPE WARD

BESTSELLEROWA AUTORKA NEW YORK TIMESA

MUZA
ROCK
MA
NA

An illustration in a sketchy, ink-like style. A man with dark hair and a beard, wearing a dark shirt, is kissing a woman with long brown hair. The man has extensive tattoos on his left arm, including roses and a heart. The woman is wearing a blue top. A guitar neck is visible, extending from the top right towards the center. The background is a solid red color.

Tytuł oryginału: The Rocker's Muse

Tłumaczenie: Paulina Więcek

Ilustracja na okładce: Monika Marszałek

ISBN: 978-83-289-2399-7

Copyright © 2024. THE ROCKER'S MUSE by Penelope Ward

The moral rights of the author have been asserted.

Translation copyright © 2025 Helion S.A.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

editio.pl/user/opinie/muzaro

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: editio.pl (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność



Rozdział 2

EMILY

Od razu zaczęłam energicznie kręcić głową.

– Przepraszam. Nie zdawałam sobie sprawy, że to męska toaleta.

Mężczyzna miał długą brodę i zaciągnięty na głowę kaptur. Spojrzenie niebieskich oczu przeszywało na wylot. Wyglądało na to, że pod tymi wszystkimi włosami skrywały się wysokie kości policzkowe i przystojna twarz.

Przyglądał mi się sceptycznie.

– Co tu robisz?

– Myślałam, że to damska toaleta. Prze...

– Przyjąłem. Nie pytam, co robisz w tej toalecie, tylko w tym budynku.

Nikomu nie wolno tu wchodzić.

– Miałam rozmowę o pracę. Wpuścił mnie... Dan Elias.

– Zakładam, że chodzi ci o *Douga* Eliasa?

– Yy... tak.

– O jaką pracę się starasz?

Mężczyzna odwrócił się do umywalki i zaczął myć dłonie, podczas gdy ja zajęłam się wyrzucaniem z siebie wyjaśnień.

– O asystowanie Delirious Jones w trakcie nadchodzącej trasy. Ale raczej się nie uda. Jestem prawie pewna, że zawałam tę rozmowę. Nie przygotowałam się.

Bo nie miałam pojęcia, że będę się dzisiaj ubiegać o pracę.

Dlaczego w ogóle nadal tu stoję i gadam z tym gościem?

– Rozumiem.

– Pracujesz tutaj?

Spojrzał na mnie tak, jakby wyrosła mi druga głowa. Albo dziewięć.

– Taa... Pracuję z zespołem.

– Możesz mi opowiedzieć, jak to jest? No wiesz, pracować dla nich? Pakuję się w jakieś srogie gówno? Jakby, szczerze wątpię, że dostanę tę robotę, ale tak na wypadek, gdyby jednak się do mnie odezwali, chciałabym wiedzieć, czego się spodziewać.

– A czym jest dla ciebie „srogie gówno”?

– Po prostu nigdy wcześniej nie miałam do czynienia z takim stylem życia. Zaśmiał się pod nosem.

– Masz na myśli „styl życia” pod tytułem: *rock and roll*? Seks, narkotyki i tego typu sprawy?

– Dokładnie.

– Cóż... – Skrzyżował ramiona na piersi. – Chyba powinienem cię uprzedzić co do paru rzeczy.

– Dajesz.

– Musisz wiedzieć, że prawie każdej nocy odbywają się orgie.

– Naprawdę? – sapnęłam, otwierając szerzej oczy.

Skinął głową.

– No i jest jeszcze „bus BDSM”.

– Bus... BDSM?

– Oj tak. Lepiej zadbaj o to, żeby cię do niego nie przydzielili – poradził. – No, chyba że lubisz klamry na sutki, pejczy i klapsy.

Zaczęłam nerwowo żuć dolną wargę.

– Yyy...

– A właśnie, co sądzisz o grzybkach halucynkach? Bo jeśli lubisz, to odnajdziesz się u nas raz dwa – zapewnił. Uśmiezek wreszcie go zdradził.

– Jaja sobie ze mnie robisz, co?

– Tak – przyznał ze śmiechem. – Żadnych orgii, i choć akurat bus BDSM brzmi całkiem fajnie, to niestety nie istnieje.

– A narkotyki?

– Narkotyki zawsze ktoś gdzieś bierze, ale członkowie zespołu nie. Czasem tylko zapalą skręta – wyjaśnił. – Dlaczego tak się tym martwisz? Nikt nie będzie cię zmuszał do robienia czegoś, czego nie chcesz. Jeśli zobaczysz coś, co ci się nie spodoba, po prostu odwróć wzrok. Zresztą, skoro masz asystować przy trasie, to uwierz mi, będziesz zbyt zajęta, żeby zwracać uwagę na takie rzeczy.

– To chyba dobrze – stwierdziłam, przełknąwszy ślinę.

– Czemu w ogóle chcesz tę pracę? – Przechylił z zaciekawieniem głowę. – Wydajesz się mieć wiele obaw. Nie powinnaś robić czegoś, czego tak naprawdę nie chcesz.

Świetne pytanie.

– Od paru lat moje życie prywatne nie wygląda za ciekawie. Potrzebuję zmiany – odpowiedziałam. I tym samym wygłosiłam drugą tego dnia zgodną z prawdą wypowiedź.

– Przykro mi to słyszeć. Chcesz o tym pogadać?

– Nie w męskiej toalecie, i nie z kompletnym nieznanym. To by było trochę dziwne.

Wzruszył ramionami.

– Słuchaj, to nie ty dopiero co świeciłaś gołym tyłkiem.

– Rzeczywiście, pierwszy sukces tego dnia. – Po kilku sekundach niezręcznej ciszy odbiegłam wzrokiem na bok. – Członkowie zespołu są mili?

Zastanowił się przez chwilę, po czym kiwnął twierdząco głową.

– Są w porządku. Tylko główny wokalista, Tristan, miewa lepsze i gorsze dni. Nie jest tak utalentowany, jak ludzie myślą. Po prostu mu się poszczęściło w życiu. Właściwie to w tym roku zmagają się z paroma rzeczami i bardzo to po nim widać.

Hmm...

– To słabo.

– Co sądzisz o ich muzyce?

Wzruszyłam ramionami.

– Jasne, słyszałam o nich, ale nie jestem fanką ani nic. Tak naprawdę to nawet nie znam ich muzyki – wyznałam, na co szeroko się uśmiechnął.

– Poważnie? To na cholerę ci ta praca?

– Powiedzmy, że... nadarzyła mi się okazja i popłynęłam z prądem – streściłam. – Jak wrócę do domu, to ich zgugluję, żeby być lepiej przygotowaną, na wypadek gdyby jakimś cudem mnie przyjęli.

– Jeśli chcesz zaznajomić się z ich muzyką, to polecam ci starsze płyty, sprzed pięciu czy sześciu lat. Tak między nami, to ich najnowsze kawałki, chociaż najbardziej popularne, w porównaniu są do dupy.

– Tak zrobię. Dzięki za wskazówkę.

– Nie ma sprawy.

Wskazałam kciukiem za siebie, na drzwi.

– Dobra, to lepiej pójdę już poszukać damskiej.

– Jak masz na imię?

– Emily.

Nagle drzwi się otworzyły i do środka wszedł inny mężczyzna. Rzucił okiem między nami.

– Tristan, co ty tu, do kurwy, tyle robisz? Czekamy na ciebie.

Tristan?

Mówił, że pracuje z zespołem, nie *dla...*

O. Mój. Boże.

No tak, bycie *pierdolonym głównym wokalistą* pewnie klasyfikowało się jako „praca”. W ogóle go nie rozpoznałam. Teraz policzki stanęły mi w ogniu. Czulałam się, jakby wstrzyknięto mi w krwiobiegu adrenalinę.

Tristan puścił do mnie oko.

– Miło było cię poznać, Emily. Trzymam kciuki.

Potem wyszli z toalety, a ja zostałam sama, z opadniętą szczęką.

Jeszcze tego samego wieczora, chwilę po tym, jak wróciłam do domu, w Henderson w stanie Nevada, nagle zadzwonił do mnie nieznany numer.

– Halo?

– Czy rozmawiam z Emily?

– Tak.

– Z tej strony Doug Elias – przedstawił się. – Przeprowadzałem dzisiaj z tobą rozmowę o pracę.

– Och... – Serce mi podskoczyło. – Cześć.

– Jeśli tylko chcesz, robota jest twoja.

Co?

– O... wow. Okej. Tego się nie spodziewałam. Raczej dałeś mi odczuć, że nie bardzo mam na co liczyć.

– Ta, cóż, ponoć wpadłaś w toalecie na Tristana? Swoją drogą, nie mam pojęcia, jak do tego doszło. Ale dobrze słyszałem, tak?

– Tak. – Zwilżyłam wargi.

– No więc, spodobał mu się twój... niepokój. Twierdzi, że posiadanie obaw jest dowodem na to, że ci zależy. Spodobało mu się też, że nie miałaś pojęcia, z kim właściwie rozmawiasz. Odświeżające doświadczenie. Tak to określił. Więc, mimo że osobiście bym cię nie wybrał... bez urazy... Tristan chce, żebyś to właśnie ty dostała tę pracę.

O cholera jasna. Żołądek podskoczył mi do gardła. Ostatecznie udało mi się wydusić:

– Nie... nie wiem, co powiedzieć.

– Dam ci dzień na zastanowienie. Może wykorzystaj ten czas, żeby poszperać trochę w sieci i dowiedzieć się czegoś o zespole? Daj znać do jutra wieczorem. Nie mogę czekać dłużej. Wyjeżdżamy za dwa tygodnie.

Wytrzeszczyłam oczy.

– Dwa tygodnie? Wow.

– Ta. To też weź pod uwagę.

– A ile będzie trwać trasa? Zapomniałam zapytać.

– Cztery miesiące. Powtarzam: ta oferta pracy dotyczy wyłącznie trasy po Ameryce Północnej. Nie będziesz pomagać przy tej po Europie. Tak że to tymczasowa fucha.

Cztery miesiące.

Dam radę, nie?

Czy ja serio biorę to pod uwagę?

– W porządku. Yy, bardzo doceniam tę szansę. Obiecuję, że jutro dam ci odpowiedź.

– Oddzwoń na ten numer.

– Tak zrobię.

Rozłączyłam się jak w transie.

W co ja się, do cholery, wpakowałam?

Wzięłam długi, gorący prysznic, żeby pouklądać sobie trochę w głowie, ale po wyjściu spod niego wcale nie byłam bliższa podjęcia decyzji.

Postanowiłam zadzwonić do Leah. Wychowałyśmy się wspólnie w Shady Hills w stanie Missouri, gdzie nadal mieszkała. Była jedyną osobą z rodzinnych stron, z jaką nadal regularnie rozmawiałam. Poza matką.

Nikt nie znał prawdziwego powodu mojej dzisiejszej wyprawy na pustynię, dlatego zaczęłam rozmowę od niewinnego kłamstewka. Powiedziałam Leah, że nasz wspólny znajomy, Ryder, dał mi cynk, że znajduje się tam jakieś ukryte studio nagrań, a ja miałam nadzieję, że uda mi się poznać zespół.

– Nie mogę uwierzyć, że okłamałaś tego całego menadżera – stwierdziła. – No ale, skoro ci uwierzył, to co tam, nie? Jakby, przecież *serio* szukałaś pracy. Może to przeznaczenie. Poza tym to tylko cztery miesiące. Minie jak z bicia strzelił. Zobaczysz.

– Czyli mówisz, że powinnam przyjąć tę robotę? Pojechać z nimi w trasę?

– Nic lepszego ci się chyba nie trafiło, nie? No i potrzebujesz czasu, żeby dojść do tego, co chcesz robić w życiu. Trudno o lepszy sposób na to, by trochę go zabić.

– O ile wcześniej to *mnie* ktoś nie zabije.

– Nic ci nie będzie. Wokół ciągle będą jacyś ludzie. Nic ci się nie stanie. Pomyśl o tym jak o przygodzie. Masz pojęcie, ile osób zabiłoby za taką szansę?

– Czuję się trochę winna, że bardziej tego nie doceniam. To nie ja powinnam dostać tę pracę.

– Nooo, na przykład ta dziewczyna, Stacia, z którą pracuję! – zgodziła się. – Wytatuowała sobie na boku twarz Tristana. Ale to jeszcze nic. Jak był raz w Missouri, dowiedziała się, że poszedł się przystrzyc do miejscowego salonu fryzjerskiego. Kobieta, która tam pracowała, wiedziała, że Stacia szaleje na jego punkcie, dlatego po tym, jak zamiotła jego włosy, zrobiła jej z nich prezent. Stacia trzyma je w słoiku! Dajmy temu chwilę. Pozwól, żeby w pełni to do ciebie dotarło.

– Stacia brzmi na wariatkę.

Właściwie to może jednak ja tu byłam wariatką. W końcu zastanawiałam się nad przyjęciem pracy, którą mi zaproponowano z powodu jednego wielkiego kłamstwa.

Podczas gdy Leah paplała w najlepsze o swojej współpracownicy i jej słoiku z włosami, ja postanowiłam postawić wszystko na jedną kartę. Albo okaże się to największym błędem, albo okazją życia. Głęboko w sercu wiedziałam, że tak naprawdę nie mam wyboru. Z tego samego powodu, dla którego znalazłam się wcześniej na pustyni.

- Leah? – przerwałam jej.
- Tak?
- Zrobię to. Pojadę w trasę z Delirious Jones.



Rozdział 3

EMILY

Nikt mnie nie uprzedził, że praca przy trasie koncertowej aż tak wykańcza.

Jasne, zdecydowanie był to najbardziej ekscytujący okres w moim życiu, ale i pozbawiony choćby chwili na zacerpnięcie oddechu. Wszystko działo się tak szybko, że każdy dzień płynnie przechodził w następny, zlewając się w jedno. Minął dopiero tydzień i mimo że te siedem dni upłynęło mi w mgnieniu oka, jednocześnie odnosiłam wrażenie, jakbym spędziła tu już całą wieczność, zupełnie odcięta od świata zewnętrznego.

Żadnych stałych godzin; pracowałam praktycznie przez cały dzień z jakimiś losowymi przerwami pomiędzy. W dodatku musiałam być pod telefonem 24/7 na wypadek „sytuacji awaryjnych”, czyli gdy ktoś potrzebował czegoś, czego nie mógł dla niego zdobyć catering ani dostawca. A niełatwo było bawić się w kuriera, jeśli usiłowało się przy tym chronić prywatność zespołu i nie ujawniać miejsca ich przebywania. Na tym właśnie polegała moja rola. W zasadzie po prostu non stop biegałam z punktu A do punktu B.

Do Delirious Jones przynależały dwa autokary: główny dla członków zespołu i menadżerów oraz drugi dla innych pracowników, w tym mnie. Były

też dodatkowe busy, w których jechała ekipa zatrudniona przez firmę sprawującą opiekę nad trasą.

Przyzwyczajenie się do spania na pryczy bez okien zajęło mi trochę czasu. Nocami, kiedy ruszaliśmy w kierunku następnego miasta, zakładałam słuchawki i puszczałam sobie jakiś podcast lub audiobook, dopóki nie zasnęłam. Przez kolejnych kilka godzin wybudzałam się i na nowo zasypiałam, często wrywana ze snu odgłosem gaszonego silnika. Sam materac okazał się jednak zadziwiająco wygodny.

Jak dotąd mieliśmy już za sobą cztery koncerty. Pierwszy odbył się w Bostonie, a ostatni w Nowym Jorku. Nie miałam okazji do zbyt wielu interakcji z Tristanem czy innymi członkami zespołu. Tristan Daltrey śpiewał i grał na gitarze. W skład Delirious Jones wchodzili także perkusista Atticus Marchetti oraz basista Ronan Barber. Ich klawiszowiec zrezygnował parę miesięcy temu ze względu na problemy prywatne, więc na czas trasy jego miejsce zajmował muzyk o imieniu Melvin Finkle. Wyglądało na to, że przed jego zatrudnieniem przerobili już paru innych tymczasowych klawiszowców.

Prawdziwa robota zaczynała się natomiast po dotarciu na miejsce nowej lokalizacji. Menedżer trasy wynajmował samochód w każdym z miast, w jakich miała grać kapela, a ja musiałam być w ciągłej gotowości, aby jeździć po wszystko, czego akurat potrzebował zespół czy ekipa. Raz poproszono mnie nawet o zaszczyt spodni. W opisie stanowiska powinny znaleźć się takie określenia jak „człowiek orkiestra” czy „spec od wszystkiego”. W sumie może i tak było, nigdy go nie czytałam, ale zdecydowanie nie poszłam na studia po to, żeby wykonywać tego typu prace. Szczerze wierzyłam jednak, że okazje trafiają nam się nie bez powodu, więc chociaż nie pojawiałam się tamtego dnia na pustyni w poszukiwaniu pracy, wiedziałam, że będzie to dla mnie dobre, pożyteczne doświadczenie.

Dzisiejszej nocy po raz pierwszy zatrzymaliśmy się w hotelu, ponieważ w Columbus w stanie Ohio miały odbyć się dwa koncerty z rzędu. Spałam razem z jedną z jedynek dwóch kobiet, które były poza mną w ekipie. Layla zajmowała się fotografią koncertową. Przydzielono nam skromny pokój z dwoma dwuosobowymi łózkami.

Kiedy tylko się rozpakowałyśmy, rzuciła się na swój materac.

– I jak ci się podoba życie w trasie koncertowej? – zagadnęła.

– Chyba jestem zbyt zajęta, żeby w ogóle o tym myśleć, wiesz? – zaśmiałam się. – Wystarczy, że mrugnę, a już jesteśmy w następnym mieście.

– Wspominałaś, że to twoja pierwsza trasa. Jak się tu zaczęłaś?

– Wciąż próbuję do tego dojść.

...co nie było kłamstwem.

Uśmiechnęła się do mnie.

– Coś cię szczególnie zaskoczyło?

– Chyba stopień zaangażowania fanek – przyznałam. – Dosłownie nie da się przejść z pola zarezerwowanego dla autokarów na parking bez natknięcia się na jakieś dziewczyny w amoku.

– Nooo, serio szaleństwo. Każdej cieknie ślinka. Najbardziej na Tristana.

Tristan.

Aktualnie wyglądał zupełnie inaczej niż tamtego dnia w męskiej toalecie. Po długiej brodzie nie było już śladu, a zamiast niej mocno zarysowaną żuchwę pokrywał o wiele lżejszy zarost. Brązowe włosy, wtedy schowane pod kapturem, teraz na ogół znajdowały się na wolności. Gęste fale opadały na czoło i obramowywały twarz. Tristan robił niesamowite wrażenie tym swoim surowym, męskim wizerunkiem i tatuażami, które zaczynały się na rękach, ciągnęły przez klatkę i kończyły u podstawy szyi. Nic dziwnego, że kobietom odbijało na jego punkcie. Chropowaty, mocny głos tylko dodawał mu atrakcyjności.

– Nie miałam zbyt wielu okazji, żeby z nim porozmawiać. Właściwie to z nikim z zespołu. Co o nich myślisz? – spytałam Laylę, która wzruszyła ramionami.

– Każdy zakłada, że to Tristan jest z nich wszystkich najbardziej „nieokiełznany”. No wiesz, bo jest głównym wokalistą i w ogóle. Zresztą, celowo się na takiego kreuje przed publiką. A moim zdaniem to właśnie on jest z nich wszystkich najbardziej skryty. Niekoniecznie nieokiełznany.

Skopałam buty i położyłam się na łóżku.

– Ciekawe.

– Wiesz, kiedy robi się ludziom zdjęcia, czasami można zajrzeć w ich dusze w sposób, który dla innych jest niedostępny – wyjaśniła. – W Tristanie widzę kogoś bardzo czymś pochłoniętego i trochę zagubionego. Chociaż nie rozumiem dlaczego.

– Czyli pozory mylą, hm?

– O, tak. – Skinęła. – To raczej Atticusa nazwałabym najbardziej zwariowanym z zespołu. Ale jego oczy mówią mi, że coś go dręczy.

– A Ronan?

– Ronan jest najzabawniejszy. Ma psotne oczy.

Atticus i Ronan byli równie przystojni co Tristan. Wspólnie tworzyli coś na wzór Trójcy Świętej Rocka.

– Dlaczego nigdy nie robisz zdjęć w nocy? – zainteresowałam się.

– Bo mają taką zasadę: żadnych zdjęć po koncercie. Pewnie nie chcą, żeby świat się o nich za dużo dowiedział. Moja praca polega na dokumentowaniu muzycznych aspektów trasy, a nie innych rzeczy, jakie mają miejsce w jej trakcie.

– Chodzi ci o kobiety?

Potwierdziła kiwnięciem głowy. W tym samym momencie rozległ się dźwięk mojego dzwonka, dlatego uniosłam palec, żeby zatrzymać na chwilę naszą rozmowę, i odebrałam telefon.

– Halo?

– Mam prośbę o prezerwatywy – powiedział Stephen, nasz *tour manager*.

– Weź samochód, kup trochę i przynieś je do pokoju Atticusa.

Przeczesałam dłonią włosy.

– Yy... w porządku.

– Wszystko okej? – spytała Layla po tym, jak się rozłączyłam.

– Mhm. – Wsunęłam stopy w buty i zaśmiałam się cicho. – Muszęjechać po gumki.

– O, cholera – sapnęła, wtórując mi w śmiechu. – Przynajmniej się zabezpieczają.

– Nie mam pojęcia, co się stało z pudełkiem, które kupiłam zeszłej nocy.

– A ja mam. – Przewróciła oczami. – Może lepiej kup od razu z dziesięć.

– Chyba serio tak zrobię. – Zatrzymałam się przy drzwiach. – Chcesz coś? Skoro już wychodzę?

– Nie chcę ci robić kłopotu.

– I tak będę musiała kupić coś jeszcze, żeby odwrócić uwagę od gumek.

– No to poproszę colę zero.

– Masz to jak w banku.

Puściłam jej oczko i ruszyłam wypożyczonym autem do najbliższego większego sklepu.

Wybrałam jakieś przekąski, wzięłam coś dla Layli i pięć pudełek prezerwatyw, żeby mieć zapas i nie musieć w kółko po nie jeździć. Na koniec poszłam ze wszystkim do kas samoobsługowych.

Znowu w hotelu najpierw zostawiłam większość rzeczy w pokoju, a potem przeszłam na drugą część naszego piętra, żeby dostarczyć Atticusowi prezerwatywy. Zapukałam w drzwi i gdy tylko je otworzył, podałam mu pudełko tak szybko, jak to tylko było fizycznie możliwe. Przyjął je bez wypowiedzenia choć słowa. Czułam się, jakbym brała udział w tajnej operacji. Prawie tak samo wyobrażałam sobie kupowanie narkotyków. Za jego plecami zdołałam dostrzec zaledwie cień jakiejś kobiety.

W drodze powrotnej doszły mnie odgłosy szamotaniny. Z boku korytarza znajdowała się wnęka, w której umieszczono automat z przekąskami i napojami. Szybko zdałam sobie sprawę, że jakaś dziewczyna jest tam wręcz atakowana przez mężczyznę, którego zalotów ewidentnie sobie nie życzy. Zablokował jej drogę ucieczki, a ona bezskutecznie usiłowała się jakoś stamtąd wydostać.

– Zostaw ją! – krzyknęłam, rzucając się na pomoc. Musiałam użyć całej swojej siły, żeby odepchnąć od niej typa.

– Co, do kurwy? – splunął.

– Nie widzisz, że nie jest zainteresowana?! – wydyszałam.

– O, Boże, tak ci dziękuję – szepnęła do mnie dziewczyna.

– Co tu się, do cholery, dzieje? – usłyszałam nagle za sobą.

Odwrociłam się, zaskoczona widokiem Tristana. Może niesłusznie. W końcu całe piętro zostało zarezerwowane dla zespołu i jego ekipy.

– Kolesię się do niej dobierał, mimo że wyraźnie stawiała opór – wytłumaczyłam.

– Wszystko w porządku? – spytał ją Tristan. Gdy potwierdziła, odwrócił się twarzą do sprawcy całego zamieszania. – Człowieku, co jest z tobą, kurwa, nie tak?

– Za dużo wypilem... – wybełkotał ze wzrokiem wbitym w podłogę.

Tristan wyciągnął telefon z kieszeni.

– To żadna wymówka... – mruknął, odbył z kimś krótką rozmowę, po czym się rozłączył, chwycił gościa za ramię i pociągnął za sobą wzdłuż korytarza.

Zostałam sama z nieznajomą, dlatego chwilę porozmawialiśmy. Wyglądała na moją rówieśniczkę, mogła mieć maksymalnie dwadzieścia parę lat. Wyjaśniła, że poznała go na parterze, w hotelowym barze, i zaprosił ją do swojego pokoju. Pracował dla firmy nadzorującej trasę, co wyjaśniało, dlaczego miał dostęp do prywatnego piętra. Poszła z nim na górę, ale na miejscu uznała, że za dużo wypila i zmieniła zdanie. On jednak poszedł za nią, po czym odciął jej jedyną drogę ucieczki.

Podziękowała mi raz jeszcze i zjechała windą na dół.

Właśnie wracałam do swojego pokoju, kiedy usłyszałam za sobą głos Tristana.

– Emily, poczekaj! – zawołał.

Odwróciłam się, zaskoczona, że pamięta moje imię.

– Co tam?

– Wszystko dobrze?

– Pewnie. Czemu pytasz?

– Bo nie wyglądało mi na to, gdy odchodziłem. Chciałem się upewnić.

– Tak. – Zmusiłam się do zrobienia głębokiego wdechu, a następnie wydechu. – Wszystko dobrze.

Przechylił nieznacznie głowę.

– Jesteś pewna?

– Wróciły wspomnienia – przyznałam. – Ten koleś praktycznie ją zaatakował.

Tristan ściągnął brwi.

– Wspomnienia... czyli przytrafiło ci się coś takiego?

– Nie *mie*, ale... – urwałam, czując gorąc w policzkach.

– Może chcesz wody? Czy coś?

Skronie pulsowały mi bólem. Niespodziewanie w pełni dotarło do mnie, co przed chwilą zaszło.

– A masz ibuprofen?

– Oczywiście, powinienem jakiś mieć. – Ruchem ręki wskazał na koniec korytarza. – Chodź, zaraz coś znajdziemy.

Poszłam za nim do jego pokoju, który okazał się być penthouse'em. Powiedziano mi, że zależnie od możliwości hotelu czasami zatrzymywał się w największym, najbardziej luksusowym apartamencie na najwyższym piętrze

budynku – a kiedy indziej kończył w najlepszym pokoju, jaki akurat był dostępny na zarezerwowanym przez kapelę piętrze. Ewidentnie traktowano go inaczej niż resztę zespołu. Bycie gwiazdą wiązało się z pewnymi przywilejami. Ciekawe, czy pozostali członkowie w sekrecie mieli mu to za złe. Przynajmniej każdy z nich zawsze dostawał osobny pokój. Ekipa musiała się dzielić. Na szczęście naprawdę polubiłam Laylę.

Pozostałam blisko drzwi, podczas gdy Tristan przeszukiwał swoje rzeczy. Na łóżku leżała cała masa rozrzuconych, zapisanych ręcznie kartek. Z krzesła zwisała skórzana kurtka. Na stoliku nocnym paliła się świeczka. Pachniała wanilią. Spodziewałam się odrobinę odmiennej scenerii. Mniej „zen”.

Rozsunął walizkę.

– Pewnie nie wiedziałas, że radzenie sobie z pijanymi dupkami należy do twoich obowiązków, co? – zagaił.

– Na szczęście na ogół tak nie jest.

– Czuję się trochę winny.

– Dlaczego?

– Bo nie byłoby cię tu, gdyby nie ja.

– Jak to? Gumki nie były dla ciebie...

Znieruchomiał.

– Gumki?

– Dlatego tu przyszedłam. Żeby podrzucić gumki Atticusowi.

– Co za dupek – skomentował i przewrócił oczami. – W każdym razie chodziło mi o to, że miałaś pewne obawy przed przyjęciem tej pracy. Zapewniłem cię wtedy, że na trasie nic złego się nie dzieje, a dzisiaj natknęłaś się na taką scenę. To ja powiedziałem Dougowi, żeby cię zatrudnił.

Skinęłam. Teraz już rozumiałam.

– W ogóle to dziękuję ci za to. Nie byłam pewna, czy mnie pamiętasz. Rozmawiamy po raz pierwszy od początku trasy.

– To nic osobistego, po prostu dużo się dzieje. Zamierzałem się przywitać, ale w trochę innych okolicznościach.

Ponownie skinęłam.

– Właściwie to *dla* czego chciałeś, żeby mnie zatrudnił? – zaciekałam się. – Nawet mnie nie znasz.

– Spodobało mi się, że nie wiedziałś, kim jestem. Dużo czasu minęło, odkąd ostatnio ktoś spojrział mi w oczy i zobaczył we mnie jedynie zwyczajną osobę, a nie muzyka, na którego temat poczynił już milion niesłusznych założeń.

– Niestety w tamtej toalecie zobaczyłam więcej niż twoje oczy.

– Taa... – zaśmiał się. – Przepraszam za to.

– Niepotrzebnie, tylko żartuję. Poza tym to ja tu jestem idiotką, która weszła do męskiej toalety. Mam za swoje. – Obrysowywałam wzrokiem fragmenty tatuażu wystające spod kołnierza jego białej koszulki. – Swoją drogą, gdyby nie tamta długa broda, to pewnie rozpoznałabym cię ze zdjęć w internecie.

– Właśnie dlatego ją zapaściłem. Robię to za każdym razem, gdy nagrywamy i nie dajemy żadnych koncertów. Dzięki niej łatwiej mi zachować anonimowość w miejscach publicznych. Bardzo nie chciałem jej golić przed trasą.

– Nie dziwię się.

Tristan otworzył kolejną szufladę i wreszcie wyciągnął ibuprofen.

– Aha! Mam. – Podał mi dwie tabletki i butelkę wody.

– Dzięki. – Wzięłam od niego wodę i pociągnęłam łyk, zanim popiłam lekarstwa. – Jestem zaskoczona, że spędzasz tę noc sam.

– Jak to?

– Słyszałam, że gdy zatrzymujecie się w hotelach, każdej nocy macie inną dziewczynę.

– Wow. – Podrapał się po brodzie. – Każdej nocy inna dziewczyna, mówisz. Chyba by mi kutas odpadł. Skąd takie informacje?

– Nie ujawniam swoich źródeł.

Wzruszył ramionami.

– Niektóre noce po prostu lubię spędzać sam. Potrzebuję czasu dla siebie, żeby móc pisać muzykę, odpocząć głos, wypać się.

Kiwnęłam głową. Kartki na łóżku miały teraz sens.

– Dużo piszesz w trasie?

– Piszę wtedy, gdy najdzie mnie wena, a w trasie o dziwno jestem najbardziej kreatywny. Późne noce w autokarze, gdy wszystko nareszcie cichnie... To właśnie w trasach lubię najbardziej. Wtedy najlepiej mi się pisze.

– Ostatnio też polubiłam tę porę. Jest coś bardzo relaksującego w wyglądaniu przez szybę i obserwowaniu poruszającej się za nią ciemności.

Przekrzywił głowę.

– Czym się zajmujesz?

– W autokarze? Czytam albo słucham podcastów...

– Wybacz, miałem na myśli tak ogólnie. Czym się zajmujesz, jeśli akurat nie spędzasz czterech miesięcy w trasie?

– W sumie niczym szczególnym. Szukam swojego miejsca na świecie. Dopiero co skończyłam studia na uniwersytecie w Nevadzie.

– Ile masz lat?

– Dwadzieścia dwa. – Zgugłowałam już wcześniej tę informację, ale i tak zapytałam: – A ty?

– Prawie trzydzieści osiem. Stary koń ze mnie, co?

– Nie wyglądasz na tyle. Dałabym ci góra trzydziestkę.

– I jakąż to wiedzę zgłębiałaś na tejsze uczelni?

Puścił do mnie oko, a ja parsknęłam śmiechem.

– Serio wyglądasz na młodszego, niż jesteś w rzeczywistości. Ale, odpowiadając: studiowałam komunikację.

– Nieźle.

Poruszyłam ramieniem.

– Czy ja wiem? Trudno znaleźć pracę po tak szerokim kierunku.

– Jesteś w dobrym położeniu – zapewnił. – Zazdroszczę ci.

– *Ty zazdrościsz mi?* – Zmarszczyłam brwi. – Czemu?

– Bo masz całe życie przed sobą. Możesz pójść w każdym kierunku. Czasami chciałbym cofnąć się w czasie i zacząć wszystko od nowa.

– Dlaczego? Jesteś wielką gwiazdą. Gdybyś zrobił choć jedną rzecz inaczej, mógłbyś nie skończyć w miejscu, w którym teraz jesteś.

– To miejsce wcale nie jest tak wspaniałe, jak się wydaje. – Westchnął. – Nie zrozum mnie źle, jestem bardzo wdzięczny. Sława ma jednak swoją cenę. Na przykład w formie utraty prywatności.

– Mm, trudno tego nie zauważyć. Gdziekolwiek nie pójdziecie, ktoś was zawsze nagabuje.

– Za to ty ewidentnie masz w dupie, kim jestem. Czasami naprawdę tego potrzebuję. – Uśmiechnął się. – Twoja niewinność jest jak powiew świeżego powietrza, Emily.

Niewinność?

– Może i jestem młoda, ale *nie* niewinna – prychnęłam.

– Nie wierzę ci. Widzę to w twoich oczach. Jesteś niewinna jak cholera.

– W takim razie kiepsko ci idzie odczytywanie ludzi.

Tristan założył ręce na piersi.

– Powiedz mi, co najgorszego w życiu zrobiłaś, a ci uwierzę.

Nikt nigdy nie zadał mi równie bezpośredniego pytania. Coś w oczach tego mężczyzny sprawiło, że zapragnęłam odpowiedzieć na nie zgodnie z prawdą.

Co też zrobiłam.

– Zabiłam człowieka.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Powiedz mi, co najgorszego w życiu zrobiłaś, a ja ci uwierzę...

Emily Applewood ma dwadzieścia dwa lata i całe życie przed sobą. Tylko ona wie, dlaczego tego dnia przemierza odludzia kalifornijskiej pustyni i staje przed budynkiem studia nagrań. Kiedy omyłkowo zostaje wzięta za kandydatkę do pracy, postanawia spróbować. Dlaczego nie? Może przecież być asystentką podczas trasy koncertowej jednej z najslawniejszych kapel rockowych Ameryki. Przypadkowo napotkany nieznajomy sprawia, że dostaje tę pracę.

Tristan Daltrey ma trzydzieści osiem lat i jest legendą. Surowy, męski wygląd, tatuaże i zachrypnięty głos – tym zdobywa kobiece serca. Jednak spośród wszystkich kobiet, które zna, to Emily wydaje mu się szczególną osobą. Delikatną. Silną. Śliczną. Każdego dnia czteromiesięcznej trasy uczucie między nimi się umacnia, choć oboje próbują temu zaprzeczyć. W końcu Emily mówi za dużo. I wtedy wszystko się zmienia. Dziewczyna skrywa pewien sekret. I ten sekret sprawia, że któregoś dnia Emily znika. Tristan nie może być jej przyszłością...

Powieści **Penelope Ward** sprzedały się w tęcznym nakładzie ponad dwóch milionów egzemplarzy i ponad dwadzieścia razy znalazły się na liście bestsellerów „New York Timesa”. Wychowywała się w Bostonie z pięcioma starszymi braćmi, a gdy miała nieco ponad dwadzieścia lat, pracowała jako prezenterka w jednej ze stacji telewizyjnych. Obecnie mieszka z rodziną w stanie Rhode Island.

● CUTE
●● SENSUAL
●●● SPICY
●●●● DARK



EDITIO.PL

ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-289-2399-7



9

788328 923997

cenę: 49,90 zł